

W obronie starych zrząd i gburów

Autor: **Walter Block**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Jakub Juszcak**

Artykuł ten jest 19 rozdziałem książki Waltera Blocka Defending the Undefendable, wydanej przez Mises Institute w Alabamie w 2018 r.

Wyobraźmy sobie problemy dewelopera, który próbuje zastąpić rozpadające się kamienice nowoczesnym kompleksem apartamentowym pełnym garaży, basenów, balkonów i innych udogodnień zapewniających komfortowe życie. Pojawia się wiele wyzwań. Niektóre z nich wynikają z przeszkód rządowych (przepisy dotyczące zagospodarowania przestrzennego, wymogi licencyjne, łapówki za akceptację planów architektonicznych). W dzisiejszych czasach są one bardzo powszechne i zniechęcają do realizacji inwestycji. Jednak w niektórych przypadkach jeszcze większym problemem jest stara zręda, który jest właścicielem któregoś z mieszkań w najbardziej podupadłej kamienicy w bloku. Jest on zbytnio przywiązany do swojego domu i nie chce go sprzedać za żadną cenę. Deweloper oferuje mu ogromne sumy pieniędzy, ale ten stanowczo odmawia.

„Zręda” albo „maruda”, który może być małą staruszką lub zgorzkniałym starcem, od lat skutecznie broni swojej posesji przed wtargnięciem budowniczych autostrad, magnatów kolejowych, firm wydobywczych lub tych zajmujących się budową zapór i nawadniania. Co więcej, fabuły wielu westernów opierają się na na podobnych historiach. „Zręda” i podobne archetypy posłużyły jako inspiracja do uchwalenia przepisów dotyczących własności ziemskiej. Taki typ człowieka przedstawiony jako nieugięta ludzka bariera dla postępu, ze stopami mocno osadzonymi na rozdrożu, a jego motto to zdecydowane, stanowcze „nie”.

Takich przypadków jest mnóstwo i świadczą one o zakłócaniu przez „zręde” dążenia do postępu i dobrobytu ogółu społecznego. Ten powszechny pogląd jest jednak błędny. „Maruda”, który jest przedstawiany jako stojący na drodze postępu, w rzeczywistości reprezentuje jednak jedną z największych nadziei postępu — instytucję praw własności. Obelgi pod jego adresem są bowiem ukrytym atakiem na samą koncepcję własności prywatnej.

Koncepcja własności prywatnej oznacza jednak, że właściciele mają całkowite prawo do podejmowania ostatecznych i suwerennych decyzji w odniesieniu do użytkowania swojej własności — o ile to użytkowanie nie koliduje z innymi właścicielami nieruchomości i ich prawami do korzystania z własnej własności. W przypadku wywłaszczenia na cele publiczne, gdy państwo zmusza właściciela nieruchomości do zrzeczenia się praw do swojej własności na warunkach, których nie wybrałby dobrowolnie, prawo własności jest w sposób oczywisty łamane.

Dwa najważniejsze argumenty przemawiające za własnością prywatną to argument moralny oraz argument praktyczny. Zgodnie z argumentem moralnym, każdy człowiek jest przede wszystkim pełnym właścicielem samego siebie i owoców swojej pracy. Zasadą stojącą za jego własnością siebie i swoich dóbr jest zasada pierwotnego objęcia lub naturalnego zarządzania. Każdy człowiek jest pierwotnym właścicielem samego siebie, ponieważ w naturze rzeczy jego wola kontroluje jego działania. Zgodnie z zasadą pierwotnego objęcia, każdy człowiek jest właścicielem swojej osoby, a zatem jest właścicielem rzeczy, które wytwarza — tych części natury, które do tej pory nie były jego własnością, a które po zmieszaniu z jego pracą przekształcają się w produktywne dobra. Jedynymi moralnymi sposobami zmiany własności tych jednostek dóbr są dobrowolny handel i dobrowolna darowizna. Wspomniane metody przeniesienia własności zgodne z naturalnymi prawami pierwotnego właściciela, ponieważ zachodzą dobrowolnie, w zgodzie z wolą właściciela

Założmy, że nieruchomość należąca do zrzędlivego właściciela została uzyskana w procesie pierwotnego objęcia w jego prawne posiadanie. Jeśli tak, jeżeli faktycznie był to pierwszy jej użytkownik, który objął ją we własność, nastąpiły w przeszłości potem dobrowolne transfery ziemi lub darowizny. Ziemia przeszła następnie pod kontrolę „marudy” jako ostatnie ogniwo nieprzerwanego łańcucha dobrowolnych przeniesień praw własności, wszystkich zgodnych z zasadą pierwotnego objęcia. Innymi słowy, jego tytuł prawny do ziemi jest uzasadniony.

Każda próba odebrania mu go bez jego zgody narusza zatem zasadę pierwotnego objęcia, a tym samym jest aktem niemoralnym. Jest to akt agresji wobec niewinnej osoby. (Pojawi się pytanie dotyczące ziemi, która została skradziona. W rzeczywistości większość powierzchni Ziemi spełnia to kryterium. W takich przypadkach, jeśli istnieją dowody na to, że 1. ziemia została skradziona i 2. można znaleźć inną osobę, która jest prawowitym właścicielem lub spadkobiercą, prawo własności prawowitego właściciela musi być respektowane.

We wszystkich innych przypadkach obecny posiadacz musi zostać uznany za prawowitego właściciela. Posiadanie jest wystarczające, gdy właściciel jest pierwotnym właścicielem domu lub gdy nie można znaleźć innego uprawnionego).

Wielu dostrzega ten fakt, kiedy ów ekscentryk sprzeciwia się roszczeniom prywatnego biznesu wobec jego własności. Oczywiście jest, że jeden interes prywatny nie ma prawa naruszać innego. Jednakże, gdy jest to państwo realizujące wywłaszczenie na cele publiczne, sprawa wydaje się inna. Zakłada się bowiem, że państwo reprezentuje wszystkich ludzi, a ów „maruda” rzekomo blokuje postęp. Jednak w wielu przypadkach — jeśli nie we wszystkich — rządowe przepisy dotyczące wywłaszczeń są wykorzystywane do wspierania interesów prywatnych. Na przykład, wiele miejskich programów przesiedleń realizowanych jest na zlecenie prywatnych uniwersytetów i szpitali. Znaczna część konfiskat własności prywatnej dokonywanych na mocy uprawnienia do wywłaszczania jest realizowana w imię partykularnych interesów lobbystów i innych pewnych grup nacisku. Przykładem może być konfiskata ziemi, na której zbudowano Lincoln Center for the Performing Arts w Nowym Jorku. Ta działka została skazana, aby zrobić miejsce dla „sztuki poważnej”. Ludzie zostali zmuszeni do sprzedaży swojej ziemi po cenach, które rząd był skłonny zapłacić. To, czyjej sztuce służy to centrum, jest jasne dla każdego, kto przeczyta listę subskrybentów Lincoln Center. Jest to śmietanka klasy rządzącej.

Rozważając drugi zbiór argumentów przemawiających za prywatnymi prawami własności, czyli argumenty praktyczne, należy wspomnieć o jednym z nich, opartym na pojęciu kurateli. Twierdzi się, że w ramach prywatnego zarządzania własność otrzymuje „najlepszą” możliwą opiekę. To, kto kontroluje daną nieruchomość, nie ma znaczenia.

Ważne jest, aby wszystkie nieruchomości były własnością prywatną, aby rozgraniczenia między nieruchomościami były wyraźnie określone i aby nie było dozwolone przymusowe lub wymuszone przekazywanie tytułów własności. Jeśli te warunki zostaną spełnione i utrzymany zostanie swobodny rynek wymian, ci, którzy „źle obchodzą się” ze swoją własnością, stracą zyski, które mogliby w przeciwnym razie zarobić, a ci, którzy pielęgnują swoją własność, mogą wskutek takich działań zyskać. W ten sposób ci, którzy lepiej radzą sobie z utrzymaniem odpowiedniego stanu zarządzania nad nieruchomością, mogą objąć we własność więcej nieruchomości, ponieważ mogą sobie pozwolić na zakup dodatkowych nieruchomości za swoje zarobki, podczas gdy kiepscy zarządcy będą mieli tych zarobków coraz mniej. Ogólny poziom zarządzania będzie się polepszał, a własność

będzie podlegała coraz lepszej trosce. System zarządzania, poprzez nagradzanie dobrych zarządców i karanie kiepskich, podnosi średni poziom zarządzania. Czyni to automatycznie, bez politycznych głosowań, bez politycznych czystek, bez zamieszania i bez fanfar.

A co, jeśli rząd interweniuje w odwrotny sposób? Co, jeśli spróbuje przyspieszyć proces, w którym dobrzy zarządcy nabywają coraz więcej? Skoro oznaką dobrego zarządzania na wolnym rynku jest przedsiębiorczy sukces, dlaczego rząd nie może po prostu przeanalizować obecnej dystrybucji własności i bogactwa, ustalić, kto odniósł sukces, a kto poniósł porażkę, a następnie dokończyć transfer własności od biednych do bogatych? Odpowiedź jest taka, że system rynkowy działa samoczynnie, dokonując codziennych dostosowań w natychmiastowej reakcji na kompetencje różnych zarządców. Odgórne państwowe próby przyspieszenia tego procesu poprzez transfer pieniędzy i własności od biednych do bogatych mogą być dokonywane jedynie na podstawie przeszłych zachowań danych zarządców. Nie ma jednak żadnej gwarancji, że przyszłość będzie podobna do przeszłości oraz to, że ci, którzy odnieśli sukces jako przedsiębiorcy w przeszłości, odniosą sukces jako przedsiębiorcy w przyszłości! Podobnie, nie ma sposobu, aby dowiedzieć się, kto z obecnych biednych ma wrodzone kompetencje, aby ostatecznie odnieść sukces na wolnym rynku. Programy rządowe, oparte na przeszłych osiągnięciach, byłyby arbitralne i z natury wymyślone.

Zrzęda jest więc wzorcowym przykładem „zacofanej”, biednej jednostki, która według uznanych standardów jest złym zarządcą. Dlatego też jest on głównym celem rządowego programu, którego zadaniem jest przyspieszenie procesu rynkowego, dzięki któremu dobrzy zarządcy nabywają więcej własności, a źli tracą. Jak jednak widzieliśmy, jest to program skazany na porażkę.

Drugą praktyczną linią obrony własności prywatnej można nazwać argumentem prakseologicznym. Pogląd ten koncentruje się na pytaniu, kto ma przeprowadzać ocenę efektywności zawieranych transakcji. Zgodnie z nim jedyną naukową oceną, jakiej można dokonać w odniesieniu do dobrowolnego handlu, jest to, że wszystkie jego strony zyskują w sensie *ex ante*. Oznacza to, że w momencie transakcji obie strony cenią to, co zyskają potem, bardziej niż to, co oddadzą w zamian. Strony nie zawarłyby transakcji dobrowolnie, gdyby nie to, że każda z nich wyceniałaby tego, co ma otrzymać, bardziej niż to, co ma zostać oddane w zamian. Tak więc nawet transakcja oparta jest na jakimś błędzie, nie jest zła w sensie *ex ante*. Błąd może jednak zostać popełniony w sensie *ex post* — po zakończeniu

transakcji można zmienić swoją ocenę. Jednak w większości przypadków transakcja zazwyczaj odzwierciedla pragnienia obu stron.

W jaki sposób odnosi się to do sytuacji „marudy”, który jest oskarżany o blokowanie postępu i udaremnianie normalnego przepływu własności od mniej zdolnych do bardziej zdolnych? Według prakseologa odpowiedź na pytanie: „Czy nie powinien być zmuszony do sprzedaży swojej własności tym, którzy potrafią nią bardziej produktywnie zarządzać?” brzmi: „nie”. Jediną oceną, jakiej można dokonać z naukowego punktu widzenia, jest dobrowolna wymiana. Wymiana jest dobra w sensie ex ante. Jeśli zrzęda odmawia handlu, nie oznacza to że odmowę tą można ocenić negatywnie. Wszystko, co można powiedzieć o jego działaniach, to to, że owa zrzęda wycenia swoją własność wyżej, niż deweloper był skłonny lub w stanie zapłacić. Ponieważ żadne interpersonalne porównania użyteczności lub dobrobytu nie mają podstaw naukowych (nie ma jednostki, za pomocą której można by mierzyć takie rzeczy, nie mówiąc już o porównywaniu różnych osób), nie ma uzasadnionej podstawy, aby twierdzić, że odmowa sprzedaży nieruchomości przez takiego dziwaka jest szkodliwa lub powoduje jakieś problemy. To prawda, że decyzja upartego właściciela służy utrudnianiu realizacji celów dewelopera. Ale cele dewelopera są tak samo przeszkodą dla celów właściciela. Oczywiście owa „maruda” nie jest zobowiązany do udaremniania własnych pragnień w celu zaspokojenia pragnień innych. Jednak jest zwykle obiektem on nieuzasadnionej krytyki, ponieważ nadal działa uczciwie i odważnie w obliczu ogromnej presji społecznej. To musi się skończyć.